

[fragment książki](#)

– Wujku! Wujku! Wujek się obudzi! Wujku!  
– ...co się stało?!  
– Jajko wujkowi wyszło. Dzieci patrzają.  
– Eeee... Daj spokój, Maryla – powiedział Lutek, nie poprawiając nic ze swojej pozycji. Dopiero po chwili, patrząc jednym okiem na kobietę, zasłonił się gazetą, której kawałek przykleił się na amen za pomocą zaschniętego kompotu do ceraty na stole.

Była niedziela.

Przezabawny pies o imieniu Kolka zdechł w czwartek. Do tego dnia miewał się przeważnie lepiej.

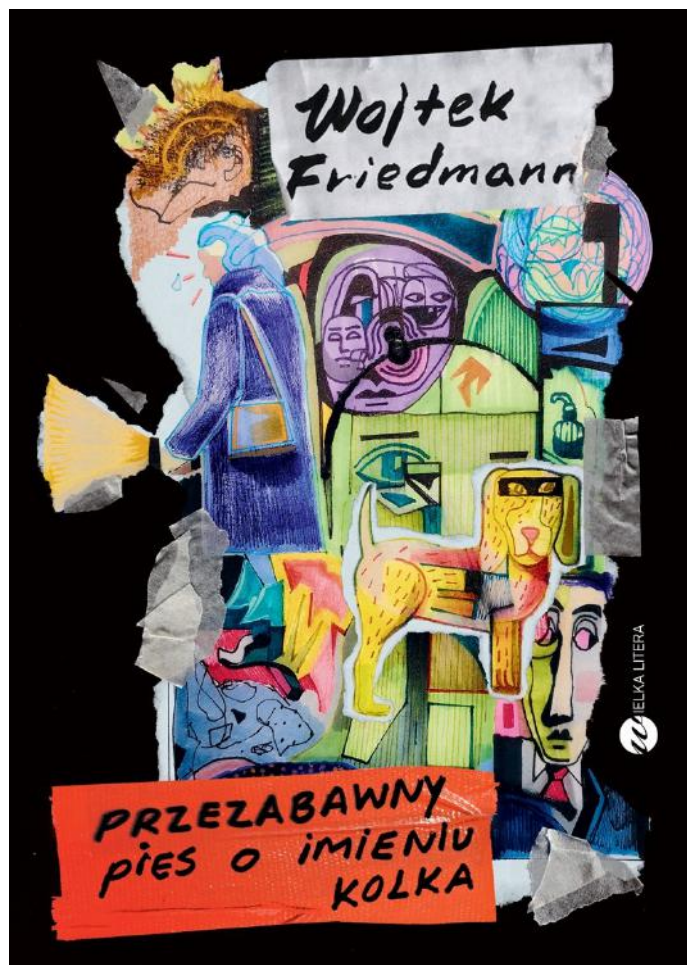
Wszystkie informacje, jakie rodzina miała na jego temat, pochodziły z ust Lutka. Pies należał do Teresy, a ona do niego. Wykradła go z placu budowy, gdzie łańcuchem przymocowany do budy straszył amatorów nocnego przełazenia przez płot w celu pozyskania drobnych materiałów budowlanych typu trzymetrowa deska szalówka. Był duży. Miał ciemnobrunatną sierść. Grubą niczym zakopiański kozuch. Jego łeb był wielki, a szczekanie wywoływało niemoc nawet u ludzi, którzy na co dzień nie stronią od psów. Dużo ciemniejsza oprawa oczu, prawie czarna, dodawała groźnego wyglądu. Pies był oddany i odstraszał dzielnie, ale nie tylko tym wyglądem. Wrażliwsi omijali teren budowy z żalu oraz z nieradzenia sobie ze smutkiem. Ciężki żelazny łańcuch, dziurawa buda i skowyr bez przedniej łapy leżący cały rok obok zardzewiałej brudnej miski niczym zaklęcie okrutnej wiedźmy – ten obraz zostawał na wieki w pamięci nawet po jednorazowym krótkim spotkaniu. Nie

trzeba było wyobrazić sobie dodatkowo, jaką karę wymierzał stróż biednemu psu za nieupilnowanie placu. To niestety było słyszeć co jakiś czas w pobliskiej okolicy tak wyraźnie, aż któregoś dnia ludzie zdecydowali się dla dobra psa porzucić opłaczalny proceder.

Wtedy właśnie profesorowa, czyli Teresa, przeżywająca wówczas swoją trzecią młodość, w czasie jesiennego joggingu natrafiła na plac budowy znajdujący się przy skraju lasu obok ścieżki do biegania. W trakcie chwilowego odpoczynku, trzymając oburącz siatkę ogrodzenia, wymachiwała stopami w każdym możliwym kierunku, na jaki pozwalały smukłe ponadsześćdziesięcioletnie nogi. Raz lewą, a raz prawą. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła naprzeciwko siebie psa. Jej serce zabiło mocniej, a do oczu napłynęły łzy. Pies pomimo swojej niepełnosprawności oraz ciężkiego łańcucha starał się okazać jak najwięcej radości ze spotkania. Ze szczęścia wprawiał w ruch każdą część ciała w tym samym momencie.

Stawał na tylnych łapach, bujając we wszystkich kierunkach ogromnym łbem. Co ciekawe, robił to bezszelestnie, jakby świadom, że jeśli będzie za głośno, spłoszy Teresę albo gorzej – zainteresuje dozorcę tym, co się dzieje na zewnątrz starego baraku. Profesorowa nie mogła oderwać wzroku od psa. To była miłość od pierwszego machnięcia. W jej przypadku – ogona; w jego – nogi. Pozostała tylko kwestia załatwienia dwóch rzeczy. Obie nie były łatwe.

Przeczytaj [więcej](#) o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)

